

Iwona Kasino

Jej najpiękniejsze wspomnienie

– Usuń – mówię niecierpliwie, nawet nie patrząc w stronę komunikatu, który wyświetlił się w pokoju.

– Daj spokój, przecież wiesz, że... – Przeciągły pisk zagłusza słowa Margot. Pomieszczenie zalewa pulsujące czerwone światło.

Margot, zatykając uszy, patrzy na mnie błagalnie. Cienie pod jej oczami wyglądają upiornie, krwistofioletowo.

Pospiesznie przebiegam wzrokiem po czterech liniach tekstu. Pisk cichnie, ciemny pokój rozświetla już tylko blask ulicznych neonów.

– Usuń! – powtarzam stanowczo. Ściągam buty i rozcieram obolałe stopy. – Mogliby sobie odpuścić – mruczę pod nosem.

– Znowu zaczynasz? – wzdycha Margot. – To au-to-mat – sylabizuje, jakbym była dzieckiem. – Program do wyszukiwania takich jak my.

– Przypominam ci, że za każdym programem stoi człowiek, który zapewne nieźle zarabia na naszym nieszczęściu. Ale za mnie nie dostanie nic. Żaden program mnie nie złamie. Niedoczekanie... – nakręcam się.

– Ledwo żyję – przerywa mi Margot. Powlócząc nogami, podchodzi do łóżka. Tak jak stoi, rzuca się na nie, a ono z lekkim sykiem amortyzuje upadek.

Padam koło niej. Asystent domowy, Mary, dopasowuje materac do naszych ciał i zaczyna delikatnie kołysać do snu.

Do końca tygodnia to miejsce będzie nasze, a potem... Nie, nie chcę myśleć, co będzie potem. Jestem zbyt zmęczona. Cały dzień łażenia po mieście w poszukiwaniu czegoś do żarcia. Jak szczur, chociaż szczurów już nie ma. Skończyły się. Zostały zjedzone przez takich jak my dekady temu. Podobno były smaczne.

– Burczy ci w brzuchu – stwierdza Margot. Z wysiłkiem przekręca się na bok w moją stronę. – Nie powinnaś myśleć o jedzeniu.

– Ty też nie. – Uśmiecham się lekko, bo teraz u niej coś bulgocze. – Ani o tej wiadomości.

– Ograniczyli nam wybór – mówi, już prawie śpiąc. – Kto nie pracuje, ten nie je. Musimy coś wybrać.

– Ja nic nie muszę. I ty też nie.

Zakładam jej za ucho kosmyk kręconych włosów i głaszczę delikatnie po zapadniętym policzku. Widzę, że chciałaby jeszcze coś dodać, ale nie ma siły się klócić. Już nie wierzy w sens naszego oporu. Jeśli jej nie powstrzymam, w końcu sama zgłosi się do Lavorixu. Zaprogramowana będzie ciężko pracować za neocoiny o najkrótszym terminie ważności, które natychmiast wyda na najgorsze syntetyczne żarcie. W zamian zapomni o głodzie.

Wolałabym, żeby się nie zgłosiła.

Asystent domowy budzi nas delikatnym wibrowaniem łóżka. Nie chce mi się wstawać, chowam głowę pod poduszkę. Wibracje przybierają na sile. Przestają być przyjemne. Siadam i spuszczam nogi na podłogę.

– Już wystaaarczy – jęczę błagalnie. – Znowu wygrałaś, Maryś!

Łóżko nieruchomieje. Słyszę bulgotanie wody w czajniku. Nie mamy nic do jedzenia, ale Maryś dba, żebyśmy przed wyjściem napiły się czegoś ciepłego. Wrzątek spełnia jej kryteria.

– Dobra Mary, dobra – chwale asystenta jak psa. To taki nasz żart, ale Margot się nie śmieje.

Zgarbiona siedzi po swojej stronie łóżka, twarz ukryła w dłoniach. Przez koszulkę widać wystające paciorki kręgosłupa. Wyciągam rękę, by ją pogłaskać po plecach, ale nie wiem, czy mój dotyk nie sprawiłby jej bólu. Zamiast tego muskam jej ramię.

Zbieramy się na miasto, zanim na ulicach zgasną neony i wstanie nowy dzień. Ta godzina lub dwie przed wschodem słońca to najlepsza pora na znalezienie czegoś do jedzenia. Sznurowadła wiąże na mocne supły, końcówki wpycham pod język. Buty powinny mocno ścisnąć kostki. To na wypadek gdybyśmy musiały uciekać. Bardziej z przyzwyczajenia niż konieczności zarzucam plecak. Od dawna nie znalazłam niczego, co mogłabym zabrać na zapas.

Jestem już gotowa, ale Margot kiepsko idzie, bo drżące palce nie panują nad sznurówkami. Klękam przy jej stopach.

– Nie musisz...

– Ale chcę.

Margot prostuje się z ulgą i gdy ja zajęta jestem jej butami, bierze do ręki stojącą na szafce fotografię. Głaszcze ją z czułością.

– Nasza dobrodziejka.

– Taaa, Babcia Łaskawa – mówię z przekąsem. Siadam obok Margot. Wyjmuję z jej rąk ramkę i odstawiam z powrotem na miejsce. – To, że opłaciła mi mieszkanie, nic nie zmienia. Nigdy nie była moją ukochaną babunią.

– Jesteś niesprawiedliwa. Ja o niej myślę z czułością.

– Byle nie dłużej niż do końca tego tygodnia. Potem jej łaska się skończy i już nie będziemy miały gdzie mieszkać.

– Do zobaczenia wieczorem – mówi Margot do uśmiechniętej Babci Dobrodziejki i wychodzimy na łąwy.

Idziemy przez ogromny park, w którym o tej porze uwijają się jedynie pracownicy Lavorixu. Ubrani w szare kombinezony i zielone czapeczki z daszkiem, o bliźniaczo podobnych twarzach. To nowy pomysł firmy, która nakłada filtr na nasze wrażenia wzrokowe. Mają być niewidoczni, złać się w jedno. Nie mogę dopuścić, żeby Margot, która wlecze się kilka kroków za mną, stała się częścią tła.

Ewidentnie ma dziś gorszy dzień. Muszę ją nakarmić, to powinno pomóc. Jedzenie podlega ścisłej ewidencji, prawie wyeliminowano jego marnowanie. To nowa polityka miasta. Odciąć nas, szczury, od źródeł jedzenia, ale na szczęście są tacy, którzy mogą sobie pozwolić na płacenie kar. Zaglądam więc we wszystkie znane mi miejsca schadzek, imprez i ćpania. Miejski system utrzymania porządku świetnie sobie radzi na ulicach i chodnikach, miasto lśni. Ale do sprzątania w krzakach potrzebni są ludzie.

Przedzieram się przez kępę ligustru, gałązki drapią mnie po rękach. W środku jest klepisko, w sam raz na dwie osoby. Mam szczęście. Podnoszę z ziemi pół podeptanej kanapki. To dobry znak, dobry początek dnia. Byłam pierwsza, wyprzedziłam tych z Lavorixu.

Swoją część polykam tak szybko, że nawet nie wiem, z czym była. Resztkę daję Margot, która czeka na mnie przed krzakami. Wpycha wszystko do ust drżącymi rękoma, ale po chwili zaczyna się krztusić. Część wypluwa na ziemię.

– Co robisz?! – pytam odrobinę za ostro, ale nie możemy sobie pozwolić na wybrzydzenie. Pospiesznie zbieram wyplute kawałki chleba i wciskam jej w dłoń. – Masz to zjeść, rozumiesz?

Kiwa głową, płacze. Wyciera nos w rękaw koszuli.

Kątem oka, w szarówce nowego dnia, dostrzegam wychudzonego Enama, który powłócząc nogą za nogą, nadchodzi z naprzeciwka. Wlaził na nasz teren. Bez Margot nie dam rady go przepędzić. Mimo skrajnego wychudzenia jest ode mnie silniejszy. Skupiony na swoim celu, nie zwraca na nas uwagi. Jakies pięćdziesiąt metrów ode mnie, pod parkową ławeczką, leży pudełko po żarciu na wynos. Przełykam ślinę. Muszę je mieć.

Zostawiam płaczącą Margot i ruszam w stronę wyrzuczonego opakowania. Enam już wie, że wypatryłam jego cel. Przyspiesza. Po kilku krokach mam zadyszkę, ale prę naprzód mimo klucia w klatce piersiowej. Wyprzedza mnie pracownik Lavorixu. Nie biegnie, po prostu idzie krokiem rytmicznym i sprężystym. Dobrze odżywiony, zaprogramowany do skanowania otoczenia w poszukiwaniu śmieci, bez emocji realizuje swoje zadanie. Dopiero za kilka godzin program pozwoli mu być sobą. Na tyle krótko, by nie zaczął gardzić swoim prawdziwym ja. Za neocoiny pozwolił na ingerencję w oprogramowanie swojego czipa. Jeśli pierwszy dorwie pudełko, ani ja, ani Enam już się nie dowiemy, czy było w nim coś do jedzenia. Sięgam po ostatnie pokłady energii, przed oczami migają mi ciemne plamy. Wyprzedzam szary kombinezon. Mam ochotę chwycić za niego, przewrócić na ziemię, może nawet kopnąć. Ale za taki atak grożą surowe kary.

Jestem już blisko.

– To moje! – Enam boleśnie wali mnie łokciem w bok. Tracę równowagę i upadam na alejkę. Dyszę. Krew szumi mi w uszach, świat dookoła wiruje.

Enam błyskawicznie zagląda do pudełka. Na jego twarzy maluje się rozczarowanie. Wygrzebuje resztki czerwonego sosu, po czym dokładnie oblizuje palec. Głośno przy tym mlaszcze. Opakowanie rzuca na trawnik.

Patrzę, jak pracownik Lavorixu bez emocji sprząta pudełko. Żałuję, że nie zdążyłam go wylizać. Może jeszcze coś w nim zostało, coś, czym pogardził Enam. Jestem głodna. Bardzo głodna.

– Lepiej zajmij się tą swoją lalą. – Uwaga Enama sprostowuje mnie na ziemię. – Jeszcze chwila i ją namierzą.

Faktycznie. Margot siedzi na środku alejki w miejscu, w którym ją zostawiłam. Podciągnięte pod brodę kolana mocno ścisła ramionami. Rytmicznie kołysze się w przód i w tył. Śmieje się, płacze, mówi do siebie. Wszystko naraz.

Jeszcze raz wskrzeszam w sobie resztki sił. Wracam i siadam obok niej na ziemi.

– Margot! Margot! Popatrz na mnie! – Biorę jej twarz w swoje dłonie. Wzrok ma rozbiegany. – Uspokój się, proszę. Będziemy równo oddychać. Margot! – Potrząsam jej głową. – Wdech... i wydech... wdech... Margot, do cholery! – W ogóle mnie nie słucha.

– Wyścig po śmieci. Wyścig po śmieci – powtarza i śmieje się jak szaleniec. – Jemy śmieci – chichocze histerycznie. Kościstym palcem wskazuje ławkę, pod którą jeszcze chwilę temu leżało pudełko z resztkami czerwonego sosu. Przewraca się na plecy.

Sadzam ją z powrotem. Zaczyna zawodzić. Wiem, że to koniec. Odczuwam związaną z tym nieprzyjemną ulgę. Ale jeszcze na chwilę muszę się skupić.

– Twój czip na pewno wysłał już kilka wiadomości, że ci odbiło. Centrala cię namierzy – próbuję dotrzeć do resztek rozsądku w jej głowie. – Zaraz przyjedzie karetka. Rozumiesz, Margot? – krzyczę. – Jeszcze możemy uciec!

– A możemy... być piękne?

Pytanie wydaje mi się bez sensu, dopóki nie dociera do mnie, że park już nie jest pusty. Mija nas elegancka kobieta. Taka, która je prawdziwe jedzenie, a nie śmieci. Taka, która zarabia wyłącznie neocoiny o najdłuższym terminie ważności. Taka, która nie martwi się, że za tydzień nie będzie miała gdzie spać. W różowym świetle poranka wygląda jak z innego świata, którego zapach zostawia za sobą.

– Przecież jesteś piękna – odpowiadam. Skupiam się na Margot. Na jej ciemnych lokach i ładnie wykrojonych ustach.

– Piękna... – powtarza Margot i śmieje się jak wariatka. Wyciąga przed siebie dłonie pełne blizn i skaleczeń od grzebania w śmietnikach. Dokładnie ogląda każdy połamany paznokieć. Macha nimi przed moimi oczami. – Piękna! Piękna! Piękna...

Już słyszę sygnał karetki. Zastanawiam się, jak to rozegrać. Zostawić Margot samą czy trwać przy niej do końca? Co będzie lepsze dla niej, a co dla mnie? W końcu po prostu mocno ją przytulam.

Sygnał przybiera na sile. Jest tuż za nami. Pracownik medyczny Lavorixu ubrany w czerwony kombinezon i białą czapkę, ale o twarzy identycznej jak ci od sprzątanania, wyszarpuje Margot z moich objęć. Mnie też ktoś chwytą za ramiona i odciąga.

– Ines! – słyszę ochryply krzyk, zanim drzwi karetki zamkną się za Margot.

Wschodzi słońce, a ja zapadam w ciemność.

Leżę na czymś miękkim i pachnącym. Promienie słoneczne padają na moją twarz. Nie mam ochoty otwierać oczu. Jest mi błogo. Czuję się wypoczęta, wyspana i... najedzona. W końcu. Rozkoszuję się tym uczuciem. Jeszcze przez moment chcę być w zawieszeniu pomiędzy tym, co było, a tym, co będzie. W końcu powoli podnoszę powieki. Biel pomieszczenia razi w oczy, które zaczynają łzawić.

– Dobra robota. – Rozmazana plama powoli nabiera ostrości. Babcia Dobrodziejka uśmiecha się łagodnie. Siedzi na obrotowym fotelu. Jedną ręką głaszcze mnie po dłoni, a drugą z wielką wprawą obsługuje ekran dotykowy.

– Zadanie wykonane – melduję i siadam na łóżku. – Możemy to od razu zakończyć?

– A może najpierw babeczkę? – Podsuwa mi porcelanowy talerzyk w różyczki, a na nim pięknie udekorowane ciastko. – Potem o wszystkim zapomnisz i nie będziemy miały czego świętować.

– I tak nie mamy. Ja nie mam – szepczę. Skupiam wzrok na nitce wystającej z prześcieradła. Przytłaczają mnie wyrzuty sumienia, których nie przewidziałam, zgadzając się na tę misję.

– Jak chcesz. – Kobieta wzrusza ramionami i zabiera talerzyk. – Ale co za styl! Doprowadzić do załamania nerwowego... I to prawie tydzień przed terminem! Brawo, tak potrafią tylko najlepsi. W końcu mogła się zgłosić sama, ale dla ciebie starała się wytrzymać.

Zagryzam zęby. Mimo wszystko wierzę, że tak było dla Margot lepiej. Przynajmniej nie będzie częścią tła, na które nikt nie zwraca uwagi.

– Co z nią zrobicie? – pytam cicho. Tę rozmowę też zapomnę, ale chciałabym wiedzieć. Przez tę krótką chwilę.

– Na pewno trochę zmienimy wygląd, pewne genetyczne modyfikacje będą konieczne. Wgramy też nowe oprogramowanie na jej czipa. A potem przydzielimy jej misję. Dostanie szansę, by być kimś lepszym niż zwykły szczur.

Szczur, czy raczej wolny człowiek, zastanawiam się. Co prawda zaczipowany, ale żyjący po swojemu. Tak kiedyś mówiłam o sobie, tak próbowałam żyć. Zanim z głodu poszłam na układ z Lavorixem.

– Na pewno nie? – Kobieta sięga po babeczkę i patrzy na mnie wyczekująco. Kręcę głową, więc odgryza kawałek. Robi to elegancko, nie brudząc sobie ust kremem i nie krusząc. – Pyszna, żaluj.

– Możemy? – nie wdaję się w dyskusję o szczurach ani babeczkach.

– Widzę, że nie jesteś w humorze – stwierdza kobieta tonem obrażonego dziecka, jakbym psuła dobrą zabawę. Jej palce błyskawicznie poruszają się po ekranie dotykowym. – Za to załamanie nerwowe dostaniesz pracę za neocoiny o najdłuższym terminie ważności i mieszkanie w dobrej dzielnicy. Przydzielono ci też nową tożsamość z pełnym pakietem wspomnień.

– Nie mogę się doczekać. Czy na pewno zapomnę o wszystkim?

– O wszystkim, co zrobiłaś, żeby nie być szczurem ani jednym ze zwykłych pracowników Lavorixu, którymi tak gardzisz. – Babcia Dobrodziejka patrzy mi prosto w oczy. Uciekam spojrzeniem w bok. – Gotowa?

– Tak. – Kiwam głową, ale zaraz krzyczę: – Nie! Nie! Jeszcze jedno pytanie.

Dłoń kobiety zawisa nad ekranem. Odwraca się do mnie ze sztucznym uśmiechem.

– Słucham – mówi lekko zniecierpliwiona.

– Czy Margot też o mnie zapomni? – pytam z nadzieją. Chciałabym tamtą Ines wymazać nie tylko ze swojej, ale i z jej pamięci.

– Ależ nie. – Kobieta śmieje się naprawdę szczerze. Odchyła głowę do tyłu, trzęsą się jej ramiona. – Będiesz jej najpiękniejszym wspomnieniem.

IWONA KASINO

– leśniczka i przewodniczka górską. Pisze głównie dla dzieci i młodzieży, marzy o wydaniu powieści. W wolnych chwilach nałogowo czyta. *Jej najpiękniejsze wspomnienie* to jej pierwsze opowiadanie dla dorosłego odbiorcy.



fol. prywatne archiwum autorki